

IRENA SŁAWIŃSKA ur. 1930; Wąwolnica

Tytuł fragmentu relacji	Rodzina
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Rodzina, dom rodzinny

Rodzina

W Lublinie zamieszkałam od 1937 roku na ulicy Szklanej. Tatuś dostał pracę tu - w Lublinie, bo tak to pracował dorywczo w różnych miejscach i w Warszawie. Dostał pracę w Lublinie w fabryce maszyn rolniczych i oczywiście zabrał nas tu. Wynajął mieszkanie takich dwóch siostr - właścicielek domku jednorodzinnego. Jedna z tych pań miała osobną połowę domu i ta pani, u której mieszkaliśmy nazywała się Wójcik Janina. Ona miała pokój z kuchnią, więc wynajęła nam pokój a ona mieszkała w kuchni (przed wojną mieszkania były duże , nie takie jak teraz). Kuchnia to była taka, że ona na pół podzieliła, że była ta część, gdzie ona miała kuchnię, a drugą część miała sypialnię. Zrobiła takie zasłony, które stanowiły jakby przedpokój, przez który przechodziliśmy do naszego pokoju Pokój był duży, miał 25 metrów, dwa okna wychodzące na ulicę. To był ostatni domek przed torami a za nimi była fabryka samolotów, lotnisko było. Gdy ojca zwolnili z fabryki znalazł pracę w wytwórni części lotniczych. Pracował za torami na Łęczyńskiej - rowerem jeździł do pracy. To mieszkanie było lepsze jak w Wąwolnicy, ponieważ było większe. Teraz to ludzie inaczej mieszkają(...), a wcześniej wystarczyła szafa, stół, krzesła i coś do spania - łóżka jakies. Łóżka były posłane z poduszkami, pierzynami i były przykrywane - w zależności co kto lubił. U nas to była z tiulu narzuta pod spodem z takiego atłasu była. Pamiętam, chyba żółty kolor miała a poduszki przykryte były takimi serwetkami z koronki, co je mamusia i jej siostra haftowały, wyszywały. Nawet do dziś zachował się komplet 60 serwetek - co je mamusia haftowała. To było całą ozdobą mieszkania. Sanitariatów w domu nie było. To było na zewnątrz budynku, na podwórzu. Z jednej strony takiego ogródka stał taki domeczek drewniany do którego tam - z tyłu gospodyni wkładała wiadro. Gdy nie chciała, aby tam się załatwiano to zamykała to i niestety trzeba było czynności fizjologiczne załatwiać w mieszkaniu - w wiadro i przykrywało się i czekało się do nocy, żeby wylać to do rynsztoka. Czasem gospodyni trawę podlewała wrzątkiem, żeby nie można było posiedzieć w ogródku, chociaż ogródek był. Pranie też robiło się w balii na tarze. Wodę się nosiło ze studni. Studnia była z takimi kręgami i nawet nie była przykrywana ani przymykana. A jak nie było mężczyzny to gospodyni nie dbała o to. Ale jak czasem nie było pieniędzy, żeby zapłacić za mieszkanie (a wiem, że rodzice bardzo drogo płacili za ten pokój, wydaje mi się, że 3/4 pensji taty) gospodyni zamykała. na łańcuch, że nie było dostępu do wody. Wtedy trzeba było iść do innych domów, gdzie byłam zaprzyjaźniona z dziewczynką z XXII szkoły bronowickiej, gdzie chodziłyśmy i pożyczaliśmy wodę po prostu, żeby ugotować coś. Jeśli chodzi o posiłki to też nie było tak, że z dwóch dań. Jak zupa była to już

wszyscy byliśmy szczęśliwi i chleb. Chleb kupowaliśmy najtańszy, ciemny u pani Babuchowskiej i to taki, żeby był czerstwy - wtedy on był o połowę tańszy był. Ona specjalnie zostawiała tym wszystkim biedniejszym ludziom. Na spacery chodziliśmy na Bronowice do parku i tam w takie popołudnia niedzielne spędzaliśmy czas, bo tam przyjemnie było. Mamusia czasem upiekła coś. Jeśli chodzi o warzywa i owoce to chodziliśmy na targ na Bronowicach - na rogu Zgodnej i Składowej. Tam wynosili ludzie różne warzywa i produkty żywnościowe, co je w ogródkach hodowali. Czasami chodziliśmy z mamusią na spacer tam, gdzie ludzie mieli prywatne domki na Firlejowskiej. Te ulice na Firlejowskiej to nazywały się Firlejowska A,B,C,D...Cały alfabet. Przy prywatnych domkach były ogrody, niektóre drzewa były tak duże, że owoce zwisały poza płot i jak spacerowałyśmy a upadło jabłko, czy coś zbierało się i kompot był z tego. Czasem do takiej starszej pani chodziliśmy pomagać - ja z mamusią. Płukałyśmy sałatę, wrywałyśmy, plewiłyśmy w ogródku i za to dostawałyśmy warzyw. Na spacery chodziliśmy do tego parku na Bronowicach. Do szkoły nr XXII chodziłam na Bronowicach (na ul. Bronowicką). Przechodziło się obok łaźni, a z tych łaźni woda spływała do Czerniejówki . Tam pałacyk taki był. Mój wujek mieszkał na Parkowej, to boczna na przeciwko szkoły, miał dorożkę, konika i zarabiał na życie dla całej rodziny. Ale w jakieś święta, czy niedziele to brał wszystkie dzieci do dorożki. My bardzo lubiliśmy spotykać się z nim, on woził nas do miasta, wokół parku przez Bronowice, Łęczyńską. To taka atrakcja była dla nas.

Data i miejsce nagrania	2001-09-27, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"